

Norbert Grzegorz Kościeszka

## Baba Wanda

... Podlasie, mała wioska Studzianki, II Rzeczpospolita Polska, tuż po oddaniu bolszewikom Białostoczczyzny przez wojska III Rzeszy...

– Wo Imia Otca, i Syna, i Swiataho Ducha<sup>1</sup> – obecni w izbie przeżegnali się byle jak, jeden po drugim kreślili znak krzyża na zielonych gimnastorkach<sup>2</sup> – Amiń.

– Amiń – powtórzyli zebrani pod nosem, spoglądając spode łba podejrziwie jeden na drugiego. Przecież donos któregoś z nich mógł posłać pozostałych na kilka ciężkich lat katorgi na daleką i mroźną Syberię.

– Boże, miłostiw budi mnie hriesznomu<sup>3</sup>. – Starowina stojąca nad drewnianym łóżem odmawiała dalej modlitwę, kiwając się przy tym na boki. – Hospodri, Iisusie Christie, Synie Bożyj, molitw radi Prieczistyja Twojeja Matierie i wsiech swiatych, pomiluj nas<sup>4</sup>. – Zebrani w kącie żołnierze NKWD<sup>5</sup> z trwogą patrzyli na odmawiającą pacierz kobietę. – Amiń – dodała, po czym znów wszyscy niechętnie powtórzyli za nią.

Na łożu leżał ich dowódca, podpułkownik Michaił Beria, bratanek Ławrientija Berii. Żołnierze przywieźli go tutaj aż z Grodna. Dwa dni temu, w środku nocy, w ich tymczasowej kwaterze, którą był budynek po polskiej policji, zbudził ich krzyk towarzysza Berii. Znalaziono go w jego kancelarii na wpół przytomnego, mającego coś o Babie Wandzie ze Studzianek. Majaczył, gorączkował i wzywał popa<sup>6</sup>...

Sprowadzony lekarz nic nie wskórał. Wyciągnięty z aresztu pop, prześwicił podpułkownika i także nie pomógł. Obaj natychmiast zostali zesłani na Kołymę<sup>7</sup>. Babę Wandę odnaleziono przypadkiem. Z więzienia w Grodnie wypuszczano komunistów zamkniętych przez Polaków, jeden z nich powiedział, że jest ze Studzianek koło Białegostoku, a zapytany o Babę, odpowiedział, że ją zna. Natychmiast przewieziono tam młodego Berię i odszukano staruchę. Czas był najwyższy, bo dowódca zapadł w śpiączkę i nie reagował na żadne bodźce.

– Co ona za czary odprawia nad towarzyszem? – szepnął lejtnant<sup>8</sup> do Borysa. Tak miał na imię więzień, który sprowadził ich do tej wsi. – Jeśli Michaił umrze – spojrzał na chłopca z grozą w oczach i pociągnął palcem po szyi – jego wujek nie będzie miał dla nas litości. Nas na

<sup>1</sup> W imię Ojca, i Syna, i Ducha Świętego, Amen.

<sup>2</sup> Gimnastorka – tradycyjna rosyjska bluza mundurowa w formie smocku z rzędem guzików sięgającym od szyi do okolic pasa.

<sup>3</sup> Boże bądź miłościw mnie grzesznemu.

<sup>4</sup> Panie Jezu Chryste, Synu Boży, przez modlitwy Przechystej Twej Matki, i wszystkich świętych, zmiłuj się nad nami. Amen.

<sup>5</sup> NKWD – Narodnyj komissariat wnutriennich dzieł, Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych, centralny organ władz bezpieczeństwa w sowieckiej Rosji i ZSRR.

<sup>6</sup> Pop – określenie kapłana w Cerkwi prawosławnej i w Kościołach wschodnich, dawniej używane także wobec księży rzymskokatolickich. Obecnie pop to duchowny, ksiądz prawosławny lub grekokatolicki.

<sup>7</sup> Kołyma – potoczne określenie największej grupy obozów pracy przymusowej na północnym wschodzie ZSRR (obwód magadański). Nazwa pochodzi od położenia w dorzeczu Kołymy.

<sup>8</sup> Lejtnant – porucznik.



K. Błachowska / PLSP w Supraślu

ra w jego wielkich łapach wyglądała jak zabawka. Baba Wanda odebrała ją z rąk swego pomagiera. Wyjęła z butelki korek, przechyliła butlę do ust i pociągnęła spory łyk. Zabełtała w ustach, podniosła rękę w górę i szybko opuściła w kierunku leżącego, w tym samym czasie wypływając zebrany w buzi płyn wprost na twarz chorego.

Zebrani w pomieszczeniu żołnierze wciągnęli głęboko powietrze, sięgnęli szybko do kabur, ale i tym razem starucha wyprzedziła ich ruch. Jej ręka przeleciała w powietrzu, przecinając je ze świstem. Dłonie żołdatów<sup>9</sup> zamarły w połowie drogi do broni. Zastygli z przerażenia, nie wiedzieli co się dzieje...

Baba Wanda spojrzała na leżącego, jej twarz odmieniła się. Widać było na niej zdziwienie, a nawet pewne zakłopotanie, może nawet lęk. Płyn, który wypłynęła w twarz leżącego, nawet nie zmoczył kosmyka jego włosów. Całość rozbryznięła się wokół jego głowy i zmoczyła pościel, na której leżał.

Starucha podrapała się z zakłopotaniem po siwych włosach, spojrzała na wielkiego pomocnika. Podeszła do niego i zajrzała do sporych rozmiarów kosza, który trzymał. Zaczęła przerzucać różne butelki, buteleczki, woreczki, słoiczki i wiązki ziół...

– Nie ma?! – Spojrzała na Miskę. – Nu kładi<sup>10</sup> kosz i leti<sup>11</sup>, prynieś<sup>12</sup> mnie Ducha Puszczy<sup>13</sup>, ino wartko<sup>14</sup>.

stryczek, a waszą wioskę puści z dymem, tak że kamień na kamieniu nie zostanie.

Chłop spojrzał na niego ze zdziwieniem, po czym nachylił się do porucznika i zaczął szeptać.

– Jeśli ktoś ma mu pomóc, to tylko ona – pokazał palcem w kierunku modlącej się baby. – Ona tu znana, ani Polaki, ani Niemce, ani nawet wy jej nie ruszy...

Baba Wanda jakby słyszała o czym mówią, spojrzała na nich groźnie. Siwe krzaczaste brwi poruszyły się, niebieskie jak niebo oczy przekłuły ich na wylot, aż oblali się obaj zimnym potem. Orli nos poruszył się, a wąskie usta wyszeptaly w ich kierunku kilka słów, po czym zaniemówili. Nie wiedzieli, czy to z przerażenia, czy z innej przyczyny, nie mogli wydobyć z siebie dźwięku ani ruszyć się.

Starucha splunęła im pod nogi, po czym obróciła głowę i spojrzała na wielkiego mężczyznę w baranym kozuchu, który z nią przyszedł.

– Miszka, podej mnie wody święconej.

Wielki jak dąb chłop, o barach szerokich jak brama od stodoły, wyjął z wiklinowego koszyka glinianą butelkę, któ-

<sup>9</sup> Żołdat – żołnierz, nazwa potoczna żołnierzy rosyjskich, raczej pogardliwa.

<sup>10</sup> Kładi – kładź.

<sup>11</sup> Leti – leć, biegnij.

<sup>12</sup> Prynieś – przynieś.

<sup>13</sup> Duch Puszczy – „magiczny” napój, zwany też samogonem, znany i ceniony w całej Polsce i za granicą, pędzony przez Podlasian podczas pełni księżyca, alkohol (bimber, okowita) produkowany nielegalnie przez miejscową ludność.

<sup>14</sup> Ino wartko – szybko.

Tym razem, to wielkolud podrapał się po wielkim jak dynia łbie. Ze zdziwieniem patrzył na babę.

– No, jak matka każe – odstawił koszyk na podłogę i przeszedł pomiędzy zdziwionymi, przerażonymi i unieruchomionymi żołnierzami tak delikatnie, jak baletnica z carskiego baletu. Zatrzasnął drzwi chałupy za sobą, tak by nikt nie zaglądał do środka, bo gapiów na ulicy zebrało się już dość sporo.

Tymczasem Wanda przyciągnęła do łóżka drewniany zydela i siadła na nim, spoglądając z troską na całkiem przystojną twarz bolszewickiego oficera NKWD. Czerwono-niebieska czapka leżała na wezgielciu wraz z odpiętym pasem i oficerską torbą, w której znajdował się radziecki pistolet TT. Mężczyzna ubrany był w gimnastorkę, czarne bryczesy i długie oficerki w takim samym kolorze na nogach.

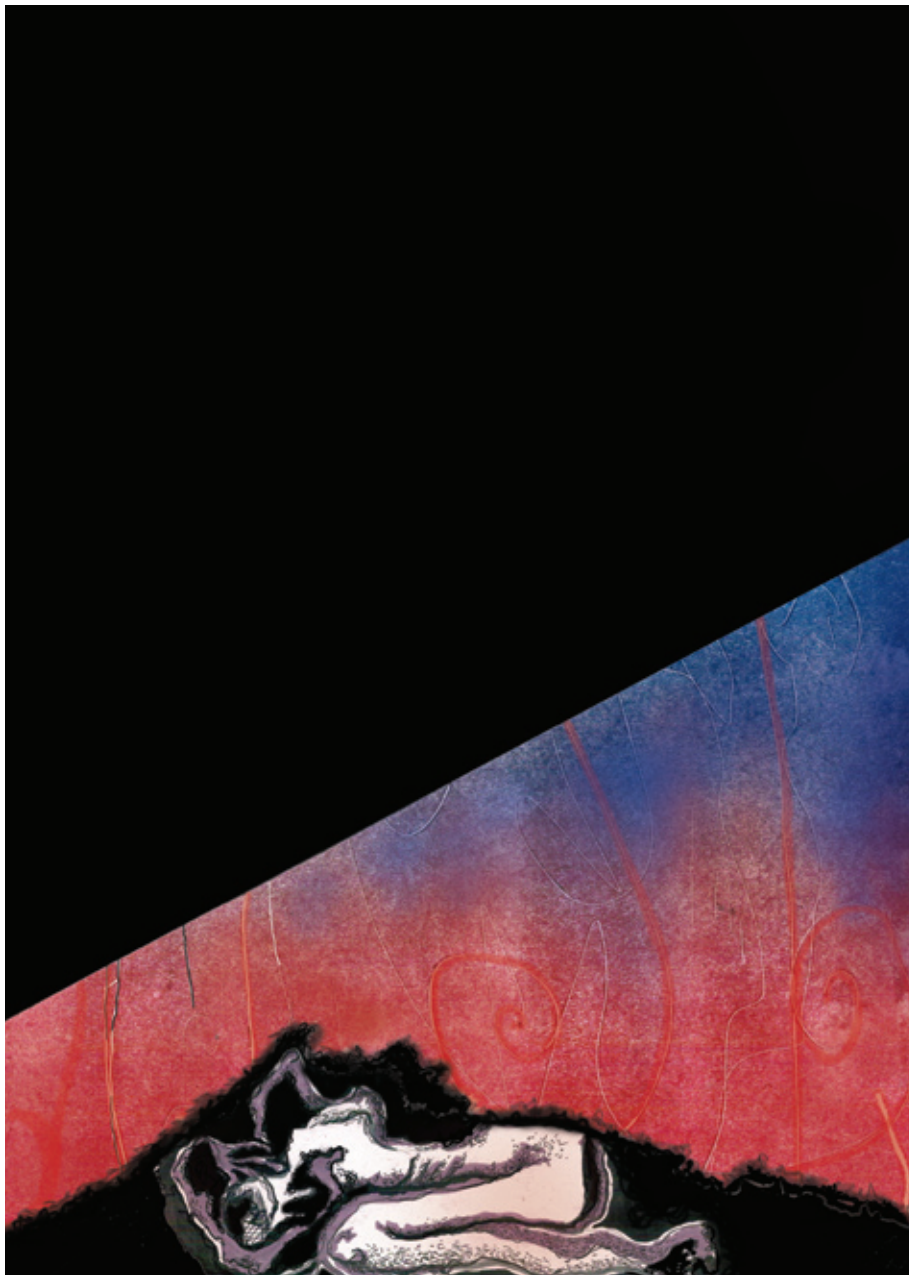
– No i nadział żeś się nieboraku, na lackiej ziemi na diabła ślachcica – nagle oczy jej zabłysły – Boruta! Ty żeś to?!

Leżący drgnął, otworzył ślepią i spojrzał na nią...

Wanda zerwała się z szybkością o jaką nikt by jej nie podejrzewał, zydela poleciał w tył, padając pod nogi komunisty Borysa i lejtnanta.

– A żeby cię, tfu, tfu, po trzykroć tfu – splunęła przez lewe ramię – na psa urok – rzuciła się do kosza stojącego na ziemi.

Szybko wywaliła z niego zawartość i wyjęła małe lniane zawiniątko. Tymczasem leżący zaczął się rzucać na łóżko, usiłując przy tym usiąść. Na ten widok starucha szybkim ruchem w kierunku chorego sygnęła niewielką ilością białego proszku z zawiniątko. Ten wzdrzgnął się, wydał z siebie nieokreślony jęk i padł z powrotem na łóżko. Baba już stała nad nim i sypała po kilka szczypt



K. Błachowska / PLSP w Supraślu

z lnianego zawiniątko wokoło podpułkownika. Jego oczy śledziły każdy jej ruch...

Starucha stanęła.

– A co tak ślipa wybałuszasz? A paszół do piekła!

– Wanda! – Głos jak zza grobu wydobyl się z gardła leżącego. – A ty mnie

poznała, a? – brązowe oczy młodego Bery spoglądały na babę.

– Poznała, poznała – starucha podniosła przewrócony stółek – dlatego kazala ja Miszce po twego ulubionego duszka polecieć.

– Twój? Miejscowy? Czy z innej wsi? – dopytywał.

– Mój, mój, nie bój się – baba poklepała leżącego po ramieniu. – Nie otruję ja ciebie – zaśmiała się. – A skażi<sup>15</sup> ty mi mój drogi, pacziemu<sup>16</sup> ty ciało tego nieboraka zabrał?

– Zabił młynarza pod Grodnem, a młynarz pod mą ochroną był! – opowiadał Boruta, zamknięty w ciele enkawudzisty. – Tom i się wściekł – leżący podskoczył na pościeli. – Ciało sobie chciałem przywłaszczyć, ale jakiś mizerota on, zaraz osłabł, popa wzywał – ponownie rzucił się na łożu.

– Leży, leży, nie nada się wściekać.

– Jak żem wszedł w jego ciało, to zobaczyłem, żem blisko ciebie, duszko. Tęskno mi było do ciebie. – Oczy leżącego zaszklify się, a wyraz twarzy złagodniał. – Przecie z Grodna do Białegostoku, to niewiele i do Studzianek mus było mi cię odwie...

– Zabroniłam! – przerwała. – Było, minęło, stare dzieje. – Oczy Wandy posmutniały. – Karę mam...

– Wiem duszko, wiem... – W brązowych ślepiach zaśniły diabelskie ognie. – A pamiętasz, jak biegaliśmy nago, tu niedaleko – skinął głową – nad rzeką, no jak się ona nazywała...

– Boruta, ty stary capie, durny ty, jak nie wiem co, hi hi – zaśmiała się pod nosem baba. – Sprząśła, rzeka nazywa się nadal Sprząśła, choć miejscowi mówią na nią coraz częściej Supraśl, czasem Supraślanka. – Baba się zadumała. – Mnie już nie takie harce z diabłem wyprawiać, stara już jestem – pokazała ręką od góry do dołu – zwiędły kwiat, mus mi iść do krainy demonów.

– Ja cię widzę taką, jak przed laty, Wando...

Stojący w izbie znieruchomiali żołnierze i komunista, mogli tylko wymieniać między sobą przerażone spojrzenia. Nie mogli się ruszyć, nie mogli uciec, a to

co widzieli i słyszeli przepęliło ich serca grozą. Jeden z żołnierzy, gdy tylko usłyszał głos Boruty popuścił w spodnie. Ci krwiożerczy siepacze Stalina nie bali się nikogo i niczego, ale na głos dobiegający z piekła zerwaliby się do ucieczki, gdyby tylko mogli. Jednak jakieś nieznane im czary trzymały ich w tym miejscu, gdzie czuli siarkę...

Drzwi do chałupy otworzyły się, a do izby wpadło trochę powietrza z podwórza, po czym stanął w nich Miszka i natychmiast zamknął.

– Mój ci on? – zapytał diabeł.

Wanda spojrzała w oczy leżącego

– A nie wiesz?

Ten pokiwał przecząco głową.

– Otoczyłaś się zakłęciami, chronią cię leśne bóstwa, aniołowie i ich pan, nie wiem, duszko – powiedział diabeł zasmucony. – Nawet teraz sypiesz wokoło solą święc...

– Nie mogę powiedzieć – szepnęła mu do ucha i położyła swą pomarszczoną dłoń na czole Berii – ale masz go chronić tak jak mnie chronieś!

Diabeł w ludzkim ciele skinął głową i spojrzał na wchodzącego do izby wielkoluda.

– Miszka, daj butelkę i dwa kubki.

Młody mężczyzna podał kobiecie dużą butelkę, którą przyniósł, a z półki wiszącej na jednej ze ścian zdjął dwa gliniane kubki. Wanda nalała do nich bursztynowego płynu, po czym skinęła głową na syna. Ten uniósł głowę leżącogo, a starucha przyłożyła kubek do jego ust. W mgnieniu oka cały płyn zniknął w jego gardle. Miszka położył jego głowę z powrotem na poduszce wypełnionej

sianem. Teraz baba wypila ze swego kubka do dna i wytarła usta rękawem.

– Dobry duszek – szepnął rozmarzony diabeł. Za chwilę spowaźniał jednak, spojrzał na Miskę, a później na staruchę. – Zanim mnie odeślesz, Wando, musisz wiedzieć, że idą ciężkie czasy, bardzo ciężkie. Moi przełożeni planują wielkie rzeczy na ziemi, związane z nimi – oczami wskazała na bolszewików – i z tymi drugimi, co mają małego kaprala<sup>17</sup> za wodza. Poproś o darowanie win, zostaw Miskę, ja go ochro...

– Nie mogę – Wanda wzięła flaszkę w ręce i przyłożyła do ust podpułkownika.

– Czekaj, muszę prezent dla szefa – spojrzał na znieruchomiałych enkawudzistów – dusze mają czarne jak piekło, daj mi ich.

– Dobrze, ale zostaw kierowcę i komunistę, jeden musi odwieźć tego tu – dotknęła leżącego – do Grodna, a drugiemu zabierz mowę i pamięć, przyda mi się tutaj na miejscu.

– Dla Ciebie wszystko, duszko – odpowiedział Boruta, po czym szeroko otworzył usta.

– Poczekaj, mój złoty – uśmiechnęła się bezzębnie – wypiję jeszcze kubek za twe diabelskie zdrowie, za stare wesołe czasy.

Nalała z butelki do kubka, który opróżniła kilkoma łykami, po czym przechyliła butlę z samogonem do ust diabła, aż bąbelki poszły. Boruta pił łapczywie, olbrzymimi haustami aż zniknął cały bursztynowy płyn. Po chwili westchnęła głęboko, spojrzał na bolszewików, a oni jeden po drugim, bezładnie padali na ziemię, jak kukły. Tylko drewniana

<sup>15</sup> Skażi – powiedz.

<sup>16</sup> Pacziemu – dlaczego.

<sup>17</sup> Mały kapral – Adolf Hitler.



podłoga głucho zadudniła. Został jeden żołdat, stojący w kałuży moczu oraz komunista Borys, który zagryzł wargę do krwi, żeby nie zwarłować.

Wanda wstała, Miszka podał jej zapaloną zapałkę, którą rzuciła na łożo. Wybuchnął płomień, który momentalnie zgasł. Z izby zniknęły ciała enkawudzystów, których dusze porwał Boruta.

Na łożu siedział podpułkownik NKWD Michaił Beria. Był przerażony, wszystko pamiętał, wszystko czuł i widział. Spojrzał teraz na staruchę i rozplakał się. Baba wzięła go w ramiona i zaczęła szeptać.

– Sława Tobie, Boże nasz, sława Tobie. Cariu Niebiesnyj, Utieszytielu, Dusze Istiny, Iże wiezdie syj i wsia ispolniajaj, Sokrowiszcze blahich i żyzni Podatielu, priidi i wsielisia w ny i oczисти ny ot wsia-kija skwieny i spasi Błaże duszy nasza. Swiatyj Boże, Swiatyj Kriepkij, Swiatyj Biezsmiertnyj, pomiluj nas. Sława Otcu, i Synu, i Swiatomu Duchu<sup>18</sup> – uczyniła znak krzyża nad enkawudzystą – i nynie i prisno, i wo wieki wiekow. Amiin<sup>19</sup>.

<sup>18</sup> Chwała Tobie, Boże nasz, chwała Tobie. Królu Niebios, Poczyszycielu, Duchu Prawdy, Który wszędzie jesteś i wszystko napelniasz, Skarbnico dóbr i życia Dawco, przyjdź i zamieszkaż w nas i oczyść nas od wszelkiej nieczystości i zbaw, dobry, dusze nasze. Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiluj się nad nami. Chwała Ojcu i Synowi, i Świętemu Duchowi. (Modlitwa w języku cerkiewnosłowiańskim pochodzi z Modlitwownika Prawosławnego Ordynariatu Wojska Polskiego, jest to modlitwa początkowa.)

<sup>19</sup> I teraz, i zawsze, i na wieki wieków. Amen.

<sup>20</sup> Naści – masz.

<sup>21</sup> Dej mnie łodyjść – daj mi odejść.

<sup>22</sup> Babrzysko – podmokłe, błotniste miejsce gdzie dziki lub jelenie korzystają z kąpieli błotnej. Inaczej brochowisko, kąpielisko.

<sup>23</sup> Szeptucha, szeptun, szeptuni (inaczej zwani także Wybrańcami, Uzdrowicielami, Czarownicami i Wiedźmami) – postacie na wpół mityczne, legendarne, obdarzone mocą uzdrawiania i leczenia ludzi. Na Podlasiu osoby obdarzone szacunkiem współmieszkańców, według wierzeń mogą parać się magią białą lub czarną.

<sup>24</sup> Leszy – w słowiańskich wierzeniach demon lasu, jego pan i władca zwierząt w nim żyjących. Czczone także jako demon dusz ludzi zmarłych.

<sup>25</sup> Wybrańcy – patrz szeptucha.

– Amiin – powtórzył Michaił i przeżegnał się, całując ją w rękę.

– Naści<sup>20</sup> tu krzyżyk – podała mu drewniany, malutki krzyż na rzemyku. – Noś go, a będzie cię chronił. Nie krzywdź ludzi ani naszych, ani swoich.

Podpułkownik wstał, założył pas, torbę i czerwono-niebieską czapkę z daszkiem.

– Saszka jedziemy – rzucił do jedy-nego żołnierza, który pozostał w izbie.

Baba Wanda ruszyła ręką i Saszka mógł się w końcu ruszyć. Natychmiast rzucił się z dzikim wyciem do drzwi za swoim dowódcą i wybiegł czym prędzej odpalić wojskową ciężarówkę ZIS-5. Komunista Borys padł na kolana na podłogę izby. Starucha podeszła do niego.

– Borys, Borys – złapała za podbródek komunistę i zadarła mu głowę do góry. – Borys – dodała po raz trzeci. – Nie będziesz mówił i nie będziesz pamiętał, co tu się zadziało, od dziś masz pilnować Studzianek. – Nad głową kłęzącego uczyniła kilka gestów, a ten padł zemdłony na ziemię.

Po chwili oboje z Miszką wyszli na ulicę. Zebrani pod chałupą ludzie natychmiast zrobili im miejsce. Z respektem i przerażaniem patrzyli na staruchę. Wiedzieli, że jeszcze przed chwilą warzyły się w tej chacie losy ich wsi. Widzieli, że do środka wchodzi dwunastu enkawudzystów w tym jeden na noszach, komunista i Baba Wanda z synem.

Chatę opuścili tylko dwaj bolszewicy, Borys leżał zemdłony na podłodze izby, z której śmierdziało siarką i zgnilizną, a starucha z synem stali przed nimi i spoglądali w niebo...

Wrześnie słońce nad wsią już zachodziło, było czerwone jak krew.

– Cinżkie czasy idą, Miszka, cinżkie...

Ludzie podbiegali do szeptuchy i całowali jej dłonie, szepcząc modlitwy i prosząc o jej błogosławieństwo...

\*\*\*\*\*

– Dej mnie łodyjść<sup>21</sup> – pośród szumu starych dębów, jesionów, klonów i innych puszczańskich drzew, przebijał się wyraźnie cienki, kobiecy głos.

Kilka łosi i małe stadko saren spoglądało ciekawie w stronę, skąd dobiegały dźwięki.

Przy niewielkim babrzysku<sup>22</sup> u stóp potężnego głazu, za którym znajdowało się sporych rozmiarów wzniesienie, kłęczała w błocie kobieta w szarej sukni. Jej długie, siwe włosy spływały na ramiona.

– Szeptucho<sup>23</sup>, ty nigdzie nie odejdiesz – ten głos szumiał jak pobliskie drzewa, nie wiadomo skąd i gdzie miał swoje źródło. Wydawało się, że przelatuje on z wiatrem, który rozganiał liście i pochylał źdźbła kołyszącej się trawy. – Twe czyny nie zostały wybaczone, daru swego nie przekazesz, zanim win swych nie zmażesz...

– Leszy<sup>24</sup> – starowina zerwała się na nogi i podniosła pięć do góry – Leszy, ty leśny dziadu pieroński, już ja swe winy odpokutowała, ludzi wielu poratowała, czego ty jeszcze ode mnie chcesz?!

– O tym zdecyduje rada starych bogów i... no... i jeszcze ten... – głos zadrdzał, chrząknął parę razy – ten nowy...

– Krześcijański znaczy się?!

Leśny głos znów chrząknął z zakłopotaniem.

– Tak, on ma decydujący głos. Przeciw jego nowym prawom zgrzeszyłaś, to i pokutować musisz, skoro chrzest przyjął...

– A bom musiała – przerwała głosowi. – Sami żeście mnie do tego namówili!

– Stare bogi na rozejm musiały się zgodzić...

– I poświęć w zamian nas, Wybrańców<sup>25</sup>...

– Ech, znowu zaczynasz, Wando – głos był już znudzony. – Wracaj do swej chaty, zostaw dla mnie dary i idź już, idź...

Starucha sięgnęła do tobołka, który leżał pod jej nogami.

– Dary to wziąć każdy chce, a jak ja przychodzę po prośbie, to mają mnie w d...

– Ja wszystko słyszę! – Zaszumiał groźnie Leszy.

Baba potulnie wyjęła z zawiniątka dwie duże butle samogonu<sup>26</sup>, gomółkę sera z czarnuszką, który dostała od ludzi z Korycina, własnoręcznie upieczoną bułkę chleba i oselkę słonego masła. Położyła to wszystko na białej serwecie, odwróciła się, mamrocząc z niezadowolenia pod nosem i ruszyła w stronę Studzianek.

Gdy tylko odeszła, we wzniesieniu znajdującym się za olbrzymim głazem, osunęła się ziemia. Z powstałej jamy wybiegły dwie porośnięte brunatnym włosem postacie. Szybko zaczęły zbierać to, co położyła na serwecie szepcucha.

– Co za baba – rzekł zdumiony głos. – Pędzi najlepszego Ducha Puszczy na całym Podlasiu, a wierci mi dziurę w brzuchu, że chce uciec z tego świata i przenieść się na tamten. Zdurniała na starość, czy co? – Leszy pytał sam siebie. – Nie ma mowy, żebym

rozmawiał z tym nowym o darowaniu jej win...

Na te słowa dwa, stwory stojące pod głazem, roześmiały się, stuknęły butelkami i wypily po łyku, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie.

– Józek i Gienek! Jak tylko wrócicie do kurhanu<sup>27</sup>, to wam nogi z dupy powyrzynam za picie mojego samogona!

Postacie spojrzały na siebie, rzuciły zebrane dary z powrotem na chustę i dały dyla w gęstwinę puszczy, trzymając w łapach butelki.

– Skaranie boskie z tymi Borostworami<sup>28</sup>... Ja wam nogi z d...

W lesie dały się słyszeć gromkie krzyki Leszego, który pomstował na dwa leśne stwory. Wyzywał i wyklinał na czym świat stoi, tak mocno, że okoliczne zwierzęta pochowały się, gdzie tylko mogły...

A echo niosło jego krzyki daleko...

<sup>26</sup> Samogon – patrz Duch puszczy.

<sup>27</sup> Kurhan – starożytny grobowiec, rodzaj mogiły w kształcie kopca, wewnątrz z elementami drewnianymi, drewniano-kamiennymi lub kamiennymi, często kute w litej skale.

<sup>28</sup> Borostwory – leśne pół bóstwa, demony, zazwyczaj wesole, skore do żartów i wyczyniania psot. Postacie żyjące w puszczańskich lasach, owłosione od stóp do głów, prawdopodobnie pierwszy raz powstały w głowie Janusza Christy, w komiksie *Kajko i Kokosz w krainie Borostworów* inspirowane stworami z mitologii słowiańskiej.



## NORBERT GRZEGORZ KOŚCIESZA

– pisarz, były funkcjonariusz policji. W 2017 r. wydał swoją pierwszą książkę *Legenda o czwartym Królu*, w 2019 r. ukazały się kolejne: *Folwark komendanta* oraz *Psy Prewencji*. W 2020 r. jego *Dzielnica cudów* została wybrana najlepszą polską książką roku w niezależnym plebiscytcie „Brakująca Litera”, a w maju 2021 r. otrzymała niezależną nagrodę „Filizanka literatury” w kategorii: literatura. Na III Festiwalu

CZAS NA KSIĄŻKI 2021 w Ząbkowicach Śląskich autora wyróżniono tytułem OSOBOWOŚĆ LITERACKA.

W wolnych chwilach poświęca się piśnieniu, jest kucharzem i cukiernikiem amatorem, uwielbia zwierzęta. Poczucie humoru i ciekawość świata sprawiają, że jest człowiekiem otwartym na nowych ludzi i wyzwania.

fot. Justyna Sawczuk